

Masowa migracja, czyli szaleństwo władzy

Piotr Ślusarczyk

Czym jest szaleństwo władzy? Można je zdefiniować jako działanie przeciwko interesom własnego społeczeństwa. I nie chodzi to wcale o rządy krwawych despotów, lecz naiwnych elit.

Zgoda na masową migrację jest przejawem „szaleństwa władzy”

Zdefiniować szaleństwo władzy wcale nie jest łatwo, gdyż dzieje człowieka od zarania naznaczone są piętnem głupoty. Tym bardziej, że przejawia się ona na rozmaite sposoby. Władza może popełnić intelektualną pomyłkę. Przypomina ona wtedy lekarza, który przepisuje szkodliwy lek pacjentowi, nie mając danych o jego negatywnym wpływie. Czasem władza dostaje się w ręce despoty czy psychopaty. Niekiedy rządzący podejmują złe decyzje, gdyż na horyzoncie nie rysuje się żadna alternatywa. Tutaj terminu „szaleństwo władzy” używam w nieco innym znaczeniu. Definiuję je za Barbarą Tuchman, Ta wybitna przedstawicielka eseistyki historycznej, znana polskiemu czytelnikowi z „Odległego zwierciadła”, czy „Wyniosłej wieży”, jako przejaw szaleństwa uznała „uprawianie polityki sprzecznej z własną korzyścią”. Polityki, która nie liczy się z doświadczeniem, zrywa ze zdrowym rozsądkiem czy ignoruje dostępne informacje. O „szaleństwie władzy” możemy mówić jedynie, jak zastrzega autorka, gdy spełniane są jednocześnie trzy warunki. Po pierwsze „uświadomienie sobie, że działa się na niekorzyść, musi nastąpić współcześnie, nie zaś dopiero po paru latach”. Po drugie władza może wybierać między rozwiązaniem korzystnym, a niekorzystnym. Po trzecie w końcu chodzi o szaleństwo władzy, a nie pojedynczego polityka.

Historia konia trojańskiego jako uniwersalny schemat

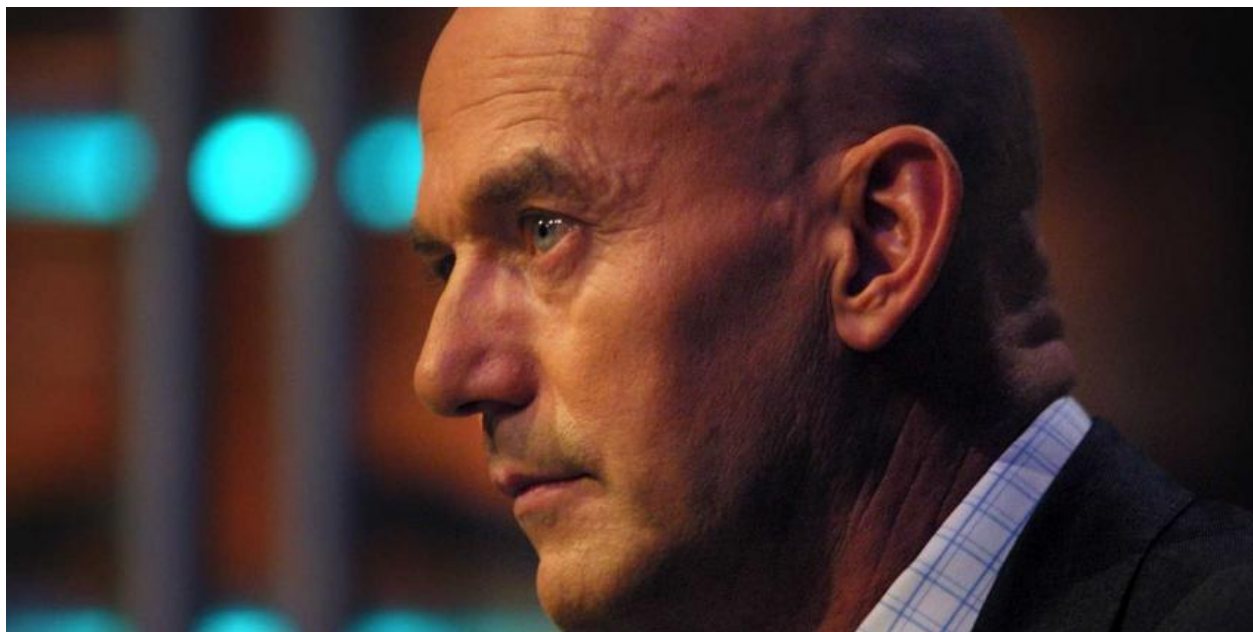
„Najstynniejsza opowieść świata zachodniego, będąca archetypem wszystkich innych o ludzkim konflikcie, epos, który odtąd po wsze czasy stał się własnością całej ludzkości we wszystkich jej okresach dziejowych, wcześniej nawet aniżeli nabyto umiejętność pisania i czytania, mieści w sobie legendę – być może nawet reminiscencję rzeczywistych wydarzeń – o drewnianym koniu”. W micie tym pojawiają się następujące wątki, aktualizowane następnie w rozmaitych okresach historycznych. I tak, Trojanie zignorowali ostrzeżenia o czyhającym niebezpieczeństwie, ulegli oszukańczej narracji, w końcu otworzyli własne granice, stając się w zasadzie zupełnie bezbronni. Dodajmy, że mieszkańcy starożytnej Troi traktowali konia jak zwierzę święte. Ich decyzja w pewnym sensie podjęta została z pobudek ideowych. Zapewne ich działanie jawiło się jako szlachetne. Podobnie działa dzisiejsza władza.

Zignorowane ostrzeżenia

Zastrzeżenie co do polityki otwartych drzwi i ostrzeżenie co do zgubnych skutków niekontrolowanej imigracji formułowali politycy w Europie Zachodniej jeszcze w latach osiemdziesiątych XX wieku. Wystarczy przypomnieć takich polityków, jak Hans Janmaat. Potem pojawił się na holenderskiej scenie politycznej Pim Fortuyn. W końcu swoje głośne książki opublikowała Oriana Fallaci, nieprzypadkowo porównana do Kasandry.

Wszyscy wymienieni zwracali uwagę na totalny charakter islamu, dążenia wielu muzułmanów do budowania społeczeństwa równoległego, czy też przewidywali, że masowa migracja z krajów islamskich stanie się przyczyną głębokiego kryzysu państw przyjmujących. Kiedy wspomniany lider holenderskiej Partii Centrum Hans Janmaat domagał się poszanowania zachodnich wartości przez

muzułmanów, był jawnie zwalczany. Oriana Fallaci za swoje opinie miała stanąć przed włoskim sądem, zaś Fortuyn zapłacił własnym życiem za głoszone poglądy.



Pim Fortuyn

Europa była także głucha na głosy dysydentów z krajów muzułmańskich. Ayaan Hirsi Ali, liberalną krytyk islamu, wypchnięto z Holandii. Niewielu wzięło sobie do serca głos Syryjczyka, prof. Bassama Tibiego, który mówił: „Albo islam się zeuropeizuje albo Europa stanie się islamska”. Zignorowano w końcu dane statystyczne Frontexu o zwiększonej presji migracyjnej, zanim kryzys z 2015 stał się faktem. Słowem, władza podejmując decyzję o otwarciu granic miała dostęp do danych, opinii i argumentów wskazujących na to, że działanie takie nie przynosi krajom Europy korzyści.

Masowa migracja nie jest koniecznością

Dziś jeszcze wielu komentatorów mówi, że w globalnym świecie ochrona granic nie jest możliwa, a masowe ruchy migracyjne są po prostu dziejową koniecznością. Jest to oczywiście nieprawda. Istnieją bowiem środki czy instrumenty prawne do tego, żeby taką migrację zatrzymać. Zrobił to chociażby Viktor Orban. Po pierwsze budując mur zapewniający bezpieczeństwo własnym obywatelom, po drugie uznając nielegalne przekroczenie granicy za przestępstwo. Nawet kanclerz Niemiec z czasem musiała przyznać, że „węgierski mur” zapewnia bezpieczeństwo także Zachodowi.

Granice istnieją, istnieją służby powołane do ich ochrony, potrzebna jest tylko wola polityczna do tego, żeby zrobić kilka rzeczy na raz - uszczelnić je, zwalczyć przemytników oraz pomóc krajom potrzebującym ograniczyć biedę. Masowa migracja nie jest koniecznością, nie jest jak pogoda, na którą nie mamy wpływu, lecz jest decyzją polityczną, podszytą ideami, które dają się wyrazić dwoma sloganami: „Budujemy świat bez granic” oraz „Żaden człowiek nie jest nielegalny”. Granice to smutna konieczność, a państwo ma prawo decydować, kto znajduje się na jego terytorium; podobnie jak każdy z nas ma prawo wybrać, kogo przyjmuje do domu. Władza wcale nie musi godzić się na masową migrację, zwłaszcza, gdy stoi ona w sprzeczności z interesami społeczeństwa przyjmującego.

Niebezpieczna kompromitacja elit europejskich

Otwarcie granic Europy możliwe było i jest nadal z kilku powodów. Twarzą polityki otwartych drzwi została Angela Merkel. Jej działania poparły jednak elity Unii Europejskiej. Działania te uzasadniano względami ideologicznymi - migracja buduje społeczeństwo multikulturowe; humanitarnymi -

uchodźcy uciekają przed wojną i szukają bezpiecznego schronienia oraz ekonomicznie – starzejąca się Europa potrzebuje rąk do pracy. Rozwiązanie to poparły rozmaite ośrodki władzy – intelektualiści lewicowi, hierarchowie kościelni z papieżem na czele, do tego jeszcze dziennikarze zapewnili „medialną ochronę” tych działań.

Dziś już wiadomo, że przybysze do Europy to w większości migranci ekonomiczni, którzy raczej stanowią obciążenie dla budżetu. Opowieść o inżynierach, lekarzach i informatykach, pracujących na emerytury mieszkańców Starego Kontynentu, należy włożyć między bajki.



Wnioski

Biorąc więc pod uwagę kryteria takie, jak: działanie na niekorzyść społeczeństwa własnego, ignorowanie dostępnej wiedzy, zaniechanie rozwiązań alternatywnych i w końcu zbiorową odpowiedzialność elit, politykę otwartych drzwi można uznać za „szaleństwo władzy”. Szaleństwo to przewija się na rozmaite sposoby w różnych okresach dziejów. W XIX wieku ujawniło się w próbie podboju Rosji przez Napoleona, w XX wojną w Wietnamie, zaś w XXI uczynieniem granic państw Europy jedynie „teoretycznymi”.